

## Vicario parroquial en el Hospicio<sup>1</sup>

Cochabamba, to miasto wielkości Poznania. Tutaj, prawie w samym centrum miasta znajduje się „Parroquia de la Divina Providencia”<sup>2</sup> - tak brzmi oficjalna nazwa parafii, a potocznie „El Hospicio”<sup>3</sup>. Parafia powstała zaledwie 50 lat temu, ale kościół i klasztor został wybudowany XIX wieku. Do parafii należy około 12 tysięcy ludzi. A w klasztorze trzech Hiszpanów: gwardian i proboszcz w jednej osobie (lat 60), wikary parafialny (lat 77) i brat diakon kościelny i ekonom (lat 68). Doszedł jeszcze jeden diakon, Boliwijczyk (trochę młodszy ode mnie).

Właśnie tutaj, w tym towarzystwie, przez najbliższy rok, miałem żyć i pracować. Jak to dumnie brzmi: „pracować”. Ale cóż można zdziałać przy kiejkiej znajomości języka? Zapadła decyzja, że proboszcz będzie odpowiedzialny za przygotowanie do Pierwszej Komunii św. a ja mam być odpowiedzialnym za przygotowanie do bierzmowania. Jednak moja odpowiedzialność była tylko na papierze, bo proboszcz i tak „zagarnął” wszystko.

Inaczej wyglądało z „kapelaństwem” w dwóch szpitalach. Do jednego z nich chodziłem w każdą sobotę a do drugiego w każdy poniedziałek. Także wywiesiłem informacje, gdzie mieszkam i podałem numer telefonu do klasztoru. Dla pracowników tych szpitali i dla pacjentów była to całkowita nowość. Przyniosło to dobre owoce bo, gdy przyjmowano nowego pacjenta, pielęgniarki pytały czy chce przyjąć sakramenty. Wezwań do szpitali było sporo.

Jedno z tych wezwań zapamiętam do końca życia. Na łóżku leżała kobieta strasznie wychudzona, włosy na głowie obcięte na zero. Domyśliłem się, że ma raka i jest po chemii. Na twarzy miała maskę, więc trudno było rozpoznać jej wiek. Obok łóżka siedział młoda kobieta. W pierwszej chwili pomyślałem, że to córka przyszła do chorej matki. Kobieta spowiadała się bardzo słabym głosem. Było widać, że wiele ją kosztuje wypowiedzenie każdego słowa. Po skończonej spowiedzi powiedziała:

- Ojczy, ja nie chcę umierać, ale jeśli Bóg tak chce, to się zgadzam. On wie, co jest dla mnie dobre.

---

<sup>1</sup> Vicario parroquial en el Hospicio (hiszp.) - wikary parafialny w Hospicio.

<sup>2</sup> Parroquia de la Divina Providencia (hiszp.) - Parafia p.w. Bożej Opatrzności.

<sup>3</sup> El hospicio (hiszp.) - przytułek, schronisko dla bezdomnych. Od samego powstania klasztoru istnieje przy nim schronisko dla bezdomnych, stąd wzięła się potoczna nazwa parafii.

Kompletnie mnie zamurowało i tylko przez myśl przebiegły mi słowa Chrystusa: „U nikogo w Izraelu nie znalazłem nawet tak wielkiej wiary”<sup>4</sup>. Potem przyjęła sakrament namaszczenia chorych. A gdy, tuż przed przyjęciem Komunii św. zdjęła z twarzy maskę, to stanąłem jak wryty. Zabaczyłem bowiem bardzo ładną twarz dziewczyny, która nie miała więcej niż 18 - 20 lat. Te jej słowa w połączeniu z jej młodym wiekiem zrobiły na mnie niesamowite wrażenie. W takiej sytuacji nie zostaje nic innego, jak zapytać samego siebie: a jaka jest moja wiara?

W Hospicio, kazania mówiło się na wszystkich Mszach św., tak niedzielnych jak w ciągu tygodnia. Na początku musiałem je pisać, a potem odczytać. Już załatwiłem z gwardianem, że on będzie poprawiał moją hiszpańszczyznę. Mówi się, iż potrzeba jest matką wynalazku, ale ja jestem całkowicie za inną teorią: lenistwo jest matką wynalazku. Do Boliwii przywiozłem teksty kazań, które pisałem w Polsce. Gdy usiadłem, by napisać moje pierwsze kazanie w Hospicjum, przygotowałem Pismo św., kalendarz liturgiczny, słownik polsko - hiszpański i podręcznik do hiszpańskiego. W Biblii odszukałem odpowiednie fragmenty lektur. Teraz przyszła kolej na poszukanie kazania odpowiedniego do tych fragmentów. Jednak, gdy popatrzyłem na teczkę z kazaniem, stwierdziłem, że nie chce mi się nic szukać, więc postanowiłem napisać nowe kazanie po polsku, a potem przetłumaczyć na hiszpański. Najpierw musiałem się zastanówić nad tym, o czy właściwie chcę mówić. Kiedy już to miałem, zabrałem się do pisania i... w tym momencie znowu odezwało się we mnie lenistwo. Po co robić sobie podwójną robotę? Lepiej od razu pisać po hiszpańsku. No i tak zrobiłem. Słownik poszedł na bok, a używałem tylko tych słów, które znałem. Miało to ten plus, że nie potrzebowałem łamać sobie język przy czytaniu jakiś nowych, nieznanych wcześniej słów. No i większość kazania mogłem mówić z pamięci. I tak już zostało do dzisiaj; podczas całego mojego pobytu w Boliwii nie napisałem żadnego kazania po polsku. Oczywiście, od czasu do czasu też trzeba było sięgać do słownika i w ten sposób zapamiętywałem nowe słówka.

W pierwszych dniach mojego pobytu w Hospicio, codziennie rano odprawiałem Msze św. w kościele klarysek kapucynek. W pierwszą niedzielę przyszło mi odprawić w kościele parafialnym. Tuż przed Mszą św. wyłączyli prąd. Więc brat podszedł do pulpitu i poprosił, aby wszyscy byli bardzo wyrozumiali, bo nowy ojciec, który przyszedł do parafii i teraz będzie odprawiał jeszcze słabo mówi po hiszpańsku oraz, aby zajęli miejsca jak najbliżej ołtarza, bo nie działa nagłośnienie. A mnie przydała się praca w

---

<sup>4</sup> Mt 8,10b

polских szkołach, kiedy czasami trzeba było przekrzyczeć trzdziesięciu hałasujących uczniów. Kiedy po błogosławieństwie końcowym wracałem do zakrystii, w kościele rozległy się oklaski. Do dziś nie wiem z jakiego powodu. Czy to było za tego „nowego ojca w parafii”, czy za to, że wszystko słyszeli pomimo braku nagłośnienia, czy dlatego, że wszystko zrozumieli, to już nie takie ważne, ale gest ze strony ludzi był bardzo miły.

Ale w Hospicio też była ciężka praca – konfesjonał. Był tu taki zwyczaj, że spowiadano tylko w niedziele podczas Mszy św. Z sześciu Mszy św. każdemu przypadały po dwie i dwa razy konfesjonał. Najwięcej przychodziło na wieczorną Mszę św., kościół był nabitý ludźmi, z których około 80% stanowili studenci. Najczęściej odprawiał ją gwardian, a ja miałem spowiedź. I wtedy głównie studenci podchodzili do konfesjonału. Większość z nich spowiadała się co dwa, trzy tygodnie, czasami co miesiąc. Byli to ludzie uformowani, którzy wiedzieli po co się spowiadają, a nie tylko czekają, aż kapłan zapuka. Ale byli też tacy, którzy przychodzili po bardzo wielu latach. I miałem namacalne dowody działania Boga w sakramencie pojednania i w ich życiu. Dwie zabawne sytuacje, które są tego najlepszym przykładem, oto one

Pierwsza z nich. Do konfesjonału podchodzi dziewczyna. Nie bardzo wie, co powiedzieć, duka jakieś banały, więc pytam:

- Kiedy była twoja ostatnia spowiedź?
  - Przed Pierwszą Komunią św. - odpowiada.
  - A kiedy przystąpiłaś do Pierwszej Komunii św.?
  - Ponad dziesięć lat temu - odrzekła.
  - I byłaś bierzmowana?
  - Tak, ale się nie spowiadałam.
  - Dlaczego nie spowiadałaś się przez tyle lat? - pytam dalej.
  - Bo od niedawna mieszkam w Cochabambie.
  - Ale dlaczego nie spowiadałaś się w swojej parafii? - zapytałem.
  - Bo tam ksiądz nigdy nie spowiada - odpowiedziała.
- Nagle przyszło mi na myśl, żeby zapytać, skąd ona jest.
- Z bardzo daleka – odrzekła.

A mnie coś nie dawało spokoju. Patrząc z ludzkiego punktu widzenia zadałem najgłupsze pytanie, bo przecież z całej Boliwii zaledwie byłem w dziewięciu czy dziesięciu miejscowościach. Mogła mi powiedzieć jakąś boliwijską „Kaczę Wólkę” i bym siedział jak osioł nie mając nawet pojęcia, gdzie to jest. Ale drążyłem dalej:

- Jak się nazywa to twoje miasto?
- Leży daleko, nad samą granicą z Brazylią – odpowiedziała.
- Ale jak się nazywa to miasto?

- Puerto Quijarro.

Nawet mi nie przyszło na myśl, ile miejscowości o tej nazwie jest w Boliwii, tylko zapytałem:

- Co, o. Cezary<sup>5</sup> nigdy nie spowiada?

Gdy to usłyszała, całkowicie ją zatkało, a potem, dodała:

- O. Cezary... - powtórzyła zdziwiona - Ależ on spowiada, tylko ja nie chodziłam do kościoła...

No i dopiero po tym dialogu rozpoczęła na nowo swoją spowiedź, ale to już rzeczywiście była spowiedź, nie to, co przedtem.

A oto druga sytuacja. Przyjechało do Cochabamby kilku naszych ojców i w sobotni wieczór wyszliśmy na spacer. Wracając do klasztoru, zobaczyliśmy kilku chłopaków. Siedzieli w parku, siedzieli na wprost naszego kościoła po drugiej stronie ulicy i popijali piwo. Jeden z ojców zaczął narzekać:

- Popatrz na tych chłopaków. Jaką przyszłość może mieć Boliwia, jak młodzież tak pije...?

- Nie marudź - odpowiedziałem.

- Jak to, nie marudź. I to jeszcze na wprost kościoła! Z nich już nic dobrego nie będzie.

- Jutro wieczorem wszyscy przyjdą do spowiedzi - stwierdziłem.

- Gdzie ci tam przyjdą do spowiedzi. Oni? Tacy to nawet raz w roku nie przyjdą na Msze, a co dopiero do spowiedzi...

- Spokojnie, jutro wieczorem oni wszyscy przyjdą do konfesjonału - uciałem dalszą rozmowę.

Następnego dnia, w niedzielę, jak zwykle tłumy na wieczornej Mszy św. i jak zwykle siedzę w konfesjonale. Podchodzi młody chłopak i wyznaje:

- Ostatni raz byłem u spowiedzi tydzień temu. Nie popełniłem żadnego grzechu śmiertelnego, tylko wczoraj wieczorem siedziałem z kolegami i wypłem kilka puszek piwa.

- A gdzie piłeś to piwo? - pytam.

- Tu w parku, na przeciw kościoła.

Po nim porzyszedł następny i to samo. I następny... i następny... i następny... Cała ta banda przyszła do spowiedzi. Teraz mogę zdradzić mały sekret. Mogłem z taką pewnością powiedzieć owemu ojcu, że oni wszyscy przyjdą do spowiedzi, bo choć ich twarzy nigdy nie widziałem (w konfesjonale zawsze było ciemno i w dodatku przez kratkę nie wiele widać), to rozpoznałem już ich głosy, bo spowiadali się bardzo często. Każdej niedzieli siedziało się

---

<sup>5</sup> O. Cezary, to właśnie ten, u którego spędziłem Boże Narodzenie 1998.

gdzieś od godziny 18.00 do godziny 22 - 23, a było też tak, że wychodziło się po północy.

Od środy popielcowej udało się przekonać Hiszpanów do tego, abyśmy spowiadali również w tygodniu. Zgodzili się na czas podczas wieczornej Mszy św. I trzeba stwierdzić, że nie brakowało spowiadających się.